Rok 6. — Nº 52. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 lutego 1886.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : **6 fr.**
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : **3 fr. 50 c.**
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych fr. 12.

W Ameryce : **1 dolar 63 c.**
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

Rozprawy o Polakach w Sejmie Pruskim
i
MOWA BISMARKA

I

Rozprawy, jakie się odbyły w końcu Stycznia w Sejmie pruskim, są przestrogą nie tylko dla nas Polaków, ale i dla wszystkich Słowian, a nawet dla wszystkich narodów, mających jakiekolwiek stosunki z Niemcami.

Wypowiedzianą w nich została zasada tępienia w imię interesów niemieckich i wygładzania wszystkich nie Niemców i zasadę tę podniesiono do znaczenia drogoskazu w polityce Prus.

Egoizm narodowy wyrósł do wysokości zbrodni.

Wszystkie zdobycze cywilizacji i zasady na których się rozwijają społeczeństwa europejskie poszły w kąt i ma nastać era pożerania się wzajemnego.

Walka o byt znalazła zastosowanie w polityce.

Przewaga pięści jest prawem.

Jeszcze nigdy od czasu jak istnieją parlamenta, niewypowiedziano tak nieludzkich żądań, tak ohydnych poglądów i niebezpiecznych zasad.

Jest to początek upadku cywilizacji i jeżeli lud niemiecki nie położy końca rządowi, który wyobraża wszystkie instynkta barbarzyńskiej tyranji, —barbarzyństwo wyszłe z Berlina, zburzy wolność w Europie i zakwestjonuje bezpieczeństwo wszystkich narodów.

Ażeby osłabić wrażenie, jakie zrobiła rezolucja parlamentu niemieckiego, potępiająca politykę wydalań Polaków, służalcy rządowi w Sejmie pruskim, na rozkaz Bismarka urządzili manifestacją przeciwko parlamentowi, który uratował honor Niemiec i postawili wniosek uznania dla rządu za zapowiedziane w mowie tronowej przez cesarza Wilhelma nowe prawa przeciwko narodowości polskiej.

Do służalców rządowych zalicza opinja publiczna trzy partje, mianowicie stronnictwo narodowo-liberalne, wolnokonserwatywne i konserwatywne.

Dnia 25 Stycznia 1886, przedstawiły one w Sejmie pruskim następujący wniosek : « Izba zechce uchwalić : 1º W uznaniu prawa i obowiązku rządu państwowego w kierunku skutecznego działania celem obrony interesów narodowych niemieckich w prowincjach wschodnich, wyraża izba zadowolnienie, że w mowie tronowej zapowiedziane zostały środki, które są zdolne utrwalić istnienie i rozwój ludności niemieckiej i kultury niemieckiej. 2º Izba wyraża gotowość dostarczenia potrzebnych środków, celem przeprowadzenia tych zarządzeń, szczególnie co do szkół ludowych i administracji, jako też co do kolonizacji niemieckich rolników i włościan w tych prowincjach. »

Na wniosku tym, którego pierwotną redakcją wyszła z pod pióra Miquela, burmistrza miasta Frankfurtu nad Menem, podpisało się 246 posłów, a więc większość Sejmu pruskiego.

Co więc rząd w tym Sejmie zaproponuje, chociażby najdziksze sposoby wywłaszczenia i prześladowania Polaków, to Sejm pruski uchwali. Jest to widocznem i niewątpliwem. Uchwali ten Sejm wiedząc, że z czasem może u nas przyjść do tego, co jest w Irlandji, to jest, że każdego Niemca, co się osiedli z ramienia rządu na ziemi polskiej, spotkają największe nieprzyjemności, a może być i utrata całego mienia.

Ktoby w obec tego, co wnieśli ci panowie i co powiedział Bismark oraz jego zwolennicy, mówił jeszcze o wyższości kultury niemieckiej, która z tytułu jakoby swej wyższości rozszerza się na ziemiach słowiańskich i wypiera na Wschód nie samych tylko Polaków lecz i Czechów oraz innych Słowian — ten popełniłby grube kłamstwo.

Kultura niemiecka rozszerza się tylko gwałtami i rozbojem.

Bez pomocy rządu, niezdołałaby ona sama przez się piędzi ziemi polskiej zdobyć.

To wynika z mowy Bismarka jako fakt pewny, rozwodził się bowiem szeroko, że język niemiecki cofnął się nie tylko w polskich pod Prusami prowincjach, lecz i w Skandynawji, w Alzacji, w Węgrzech i w Czechach, i ponieważ Niemcy prędko wynaradawiają się, więc trzeba przyjść narodowości niemieckiej z pomocą w ten sposób wymierzoną, żeby Polaków ścieśnić wszędzie, odjąć im chleb, wywłaszczyć, Polakom urzędnikom i wojskowym zabronić się żenić z Polkami i Niemcom, co się w Polsce osiedlą zabronić się także żenić z Polkami, czyli Polki skazać na stare panieństwo bo one to są przyczyną, że ludność polska wzrasta więcej niż niemiecka.

Niechaj nikt nie myśli, że to mowa obłąkanego człowieka.

Wszystko to czytelnik znajdzie albo powiedzianem lub wskazanem w mowie Bismarka, który powiedział także : że wszystko, co król Fryderyk Wilhelm III przyrzekł Polakom przy objemowaniu Poznańskiego w swoje władanie, przyrzekł zaś za siebie i za swoich następców, że będzie szanował religją, język, własność i prawa Polaków, to nie uważa za obowiązujące i tyle ceni odwoływanie się do tych słów królewskich co *fiferlinga*.

Pycha wyniosła go po nad królów, po nad traktaty, po nad prawo !

Narodobójstwo czyli tępienie narodu polskiego nazwał *ochroną żywiołu niemieckiego w wschodnich prowincjach Prus*.

Kłamstwo czyni jeszcze ohydniejszą zbrodnię !

Taką ohydną zbrodnią jest zapowiedziane obostrzenia tępienia Polaków.

Minister wojny przyznał, że Polacy są wyborni żołnierze, że bili się dobrze w szeregach pruskich, i dla tego właśnie każe ich jeszcze więcej wynaradawiać.

Przyznanie to zasług wojskowych Polakom zaprzeczyło wszystkiemu co Bismark powiedział o negowaniu państwa niemieckiego przez Polaków.

Zresztą wynika to z jego mowy, że nicby Polakom nie pomogło, najbardziej nawet lokajskie wysługiwanie się rządowi. On bowiem i jego przyjaciele ma im za złe, że się urodzili Polakami, karze ich za to, że pan Bóg stworzył ich tem, czem są. Jest to wojna naturze wypowiedziana.

W obec takiego rządu tyrańskiego i bezwzględnego stoimy bezbronni, z rękami i nogami związanymi, oddani przez Europę na łup tej strasznej, okrutnej, niemiecko-pruskiej przewadze, niezdolnej do żadnego szlachetnego uczucia, bo nawet niezdolnej do litości.

Nic żeśmy w obec tego rządu i narodu niemieckiego nie zawinili.

Za czasów niepodległości byli Polacy najlepszymi sąsiadami Niemców i w ostatnich wiekach państwowego bytu, nieprowadziliśmy z nimi ani jednej wojny. Zasłanialiśmy ich skutecznie od barbarzyńskich hord wschodu, a owe krzyżactwo, które zrodziło dzisiejsze królestwo pruskie, wyhodowaliśmy niestety na swojem łonie. Za to wszystko i za to, żeśmy nawet po utracie niepodległości nigdy z wyjątkiem 1848 r. przeciw Prusom nie powstawali; minister Putkammer samą nadzieją i myślenie o możności odbudowania Polski, nazwał zdradą stanu.

A jednakże będzie ona odbudowaną— a jedną z największych racji odbudowania Polski będzie ta wasza polityka tępienia i mordowania nas.

Bismark powiedział, że może tępić i wydalać Polaków, bo na to pozwalają mu Rossja i Austrja.

Więc za swoje postępowania robi odpowiedzialnymi i Moskali i Austrjaków.

Zapewne zauważyli to w Wiedniu i w Petersburgu i może mężowie stanu tamtejsi, skorzystają z nauki, jaką im daje postępowanie rządu pruskiego z Polakami, którzy również byli jak oni, dziś są dobrymi sąsiadami i za to, że nie przeszkadzali wzrostowi Prus, są dziś przez Prusy pożerani.

Ale, to już nie do nas należy, jak ocenią i jakie nauki dla siebie wyciągną inni z tych debat w Sejmie pruskim i z wściekłej mowy kanclerza, my potrafimy skorzystać z niej niewątpliwie w ten mianowicie sposób, że już nie będziemy mogli łudzić się, ażebyśmy przez spełnianie wszystkich obowiązków poddanych, mogli zapewnić sobie pod Prusami byt spokojny, zależny głównie od możności zachowania polskiego języka, wiary i majątków własnych.

Ta stanowczość, z jaką kanclerz nawet na przyszłość odjął nam nadzieję jakiegokolwiek *modus vivendi* pod rządem pruskim, nie odbierze nam wiary w sprawiedliwość, w słuszność naszej sprawy i w jej przyszłe zwycięztwo.

Sprawiedliwi i pokrzywdzeni w końcu zawsze wygrywają!

Nieupadajmy więc bracia na duchu. Im większe niebezpieczeństwo nam grozi, tem większą z siebie energją wydobywajmy dla odparcia takowego.

Odwagi i mętwa nam potrzeba i nieprzepartej wytrwałości.

Odważnych, mężnych, wierzących a wytrwałych Bóg wspiera!

Bóg też daje moc i siłę niezwyciężoną połączonym w wzajemnej miłości.

Po tej straszliwej czarnej burzy, jaka nad nami rozszalała, przeczuwamy jasne i pogodne niebo zwycięztwa!

II

Ohydny wniosek trzech stronnictw, któryśmy wyżej scharakteryzowali, zwany wnioskiem Achenbacha, nie mógł pozostać bez odpowiedzi Polaków i przyjaciół polskich z centrum.

Koło Polskie postawiło następujący wniosek w Sejmie pruskim:

Izba deputowanych zechce uchwalić: « Zważywszy, że niema żadnego powodu do wypowiadania z góry skłonności do uchwalania żądanych we wniosku posła D-ra Achenbacha i towarzyszy środków na zamierzone co dopiero rozporządzenia, a których potrzeba, doniosłość i rozmiary nie są jeszcze określone w żaden sposób. Zważywszy, że pomieniony wniosek ma oczywiście na celu popierać w niewłaściwy sposób niczem nie zagrożone interesa niemieckiej ludności w prowincjach wschodnich państwa, z pominięciem interesów ludności polskiej, a przez to *sprzeciwia się wyraźnie artykułowi 4 mu Konstytucji*. Zważywszy, że przez utrzymanie polskim poddanym Jego Królewskiej Mości poręczonych im międzynarodowemi traktatami i uroczystemi przyrzeczeniami pruskich monarchów praw do zachowania i opieki ich języka i narodowości, niemiecko-narodowe interesa w żaden sposób szkody ponieść nie mogą. Zważywszy wreszcie, że przeprowadzenie żądanych środków a mianowicie także uchwalanie środków na wyłączne popieranie kolonji niemieckich rolników i włościan, mogłoby wytworzyć niedozwoloną nierówność prawną i zgodę pomiędzy narodowościami w prowincjach wschodnich poważnie zakwestjonować— przechodzi Izba deputowanych nad wnioskiem D-ra Achenbacha i towarzyszy do porządku dziennego.

Berlin, dnia 26 Stycznia 1886. — Dr. Szuman, Brzeski, Chłapowski, Ks. Dr. Jażdżewski, Kantak, Łyskowski, Magdziński, Motty, Ks. Neubauer, Ks. Ostrowicz, Rożański, Profesor Szreder, Ks. Dr. Stablewski, Wł. Wierzbicki i Zakrzewski.

Wniosek stronnictwa centrum, czyli niemieckich katolików brzmi:

Izba posłów zechce uchwalić: Zważywszy, że niewłaściwem jest: 1° godzić się z góry na zapowiedziane tylko i nieznane środki królewskiego rządu i 2° przyrzekać udzielenie środków, i to bez wszelkiego ograniczenia na przeprowadzenie takich rozporządzeń—przechodzi Izba nad wnioskiem D-ra Achenbacha i towarzyszy do porządku dziennego.

Berlin, 26 Stycznia 1886.—Dr. Windthorst i podpisy wszystkich członków centrum.

Podajemy jeszcze jeden, czwarty wniosek w sprawie polskiej.

Ten czwarty postawiony był 27 Stycznia w pruskiej izbie panów, jest takiej treści: « Zważywszy, że na mocy Konstytucji, przysługuje pruskiemu państwu prawo do przeszkodzenia wypierania żywiołu niemieckiego przez żywioł polski w kilku wschodnich prowincjach i że reprezentacja kraju ma prawo i obowiązek do wspólnego działania z rządem ku osiągnięciu tego celu, — oświadcza Izba panów, iż stale będzie popierać królewski rząd w jego zadaniu, mającem na celu zapewnienie ustalenia i rozwoju niemieckiej ludności w owych prowincjach. Podpisali: Dr. Dernburg, Kleist-Retzow, Hr. Moltke feldmarszałek, Książe Hatzfeld z Trachtenberga, Baron Tettau.

Ci panowie albo płatni przez rząd, albo od niego zależni, nie mogą mieć własnych przekonań, tylko takie, jakie ma rząd szafarz pensji i różnych nagród.

Prassa od rządu zależna wystąpiła z szeregiem artykułów o Polsce i o Polakach, mających na celu usposobić przychylnie opinją niemiecką do tępienia Polaków.

Wystąpienie to rządu pruskiego z taką gwałtownością i z niesłychaną zaciętością przeciwko nam, niczem nie było ze strony naszej prowokowane.

W ziemiach polskich do Prus wcielonych na drodze gwałtu, bo narodu o wolę nie pytano, cisza panuje zupełna, przerywana tylko płaczem wyganianych polskich robotników i jękiem pozbawionych przez rząd chleba starców, niewiast i sierot.

Ten straszny, nieludzki fakt banicji nie wywołał nawet z naszej strony oporu, który byłby zupełnie usprawiedliwiony, nigdzie spisku, ruchu żadnego, żaden Polak nie schodzi z drogi legalnej i na niej stojąc, broni prawnymi sposobami interesów narodowości własnej i spraw ekonomicznych.

Pomimo takiego zachowania, kanclerz stojący na czele rządu, nie przestaje Polaków prześladować i tak dalece roznamiętnia się w tem prześladowaniu, że powołuje całe Niemcy do krucyaty na bezbronnych, którym nic innego na serjo zarzucić nie może tylko to, że się porodzili Polakami.

Większość Sejmu niemieckiego nie chce należeć do tej krucyaty, potępia banicją i za to nacechowani zostali jej członkowie przez Bismarka jako zdrajcy Niemiec. W razie zaś dalszego oporu większości w parlamencie, grozi tenże sam Bismark, zamachem stanu rządami anti-konstytucyjnymi i powrotem absolutyzmu.

Cóż to za siła żywotna i jako moralna wielkość musi być w tej Polsce, jeżeli potężny kanclerz państwa tak się jej obawia, że dla powalenia bezbronnej, wzywa słowami szalonego niepokoju cały naród niemiecki.

Głosiliście, że Polska umarła, a oto dostrzegłszy, że ona nawet wśród niewoli rozwija się i potężnieje, proklamujecie niebezpieczeństwo i upadek najpotężniejszego militarnego państwa, jeżeli niedopomogą wam Niemcy do « zmniejszenia ludności polskiej ».

Postępowanie z nami Bismarka jest wielce pouczające. Rozbija ono wszystkie argumenta Stańczyków i innych konserwatystów naszych o polityce « *niedrażnienia* » i szukania ratunku tylko na drodze legalnego działania.

Prześladowania pruskiego zwalić przecież nie można na żadne powstanie i na żaden spisek, wywołał je bowiem sam fakt istnienia naszego. Zadowolnilibyśmy najezdników, gdybyśmy się sami pomordowali i zniknęli z oblicza ziemi. Ztąd dla nas nauka, ażebyśmy się wzajem nie obwiniali o nasze nieszczęścia, —bo przyczyna ich leży w naturze najezdniczych rządów a nie w naszem działaniu.

To właśnie jest cechą najezdniczego rządu, że on musi prześladować i wytępiać. Gdyby się zdobył na sprawiedliwość, utraciłby charakter najezdniczy. Z tego wynika, że polityka nasza w obec wynaradawiającego rządu, nie może być ściśle określoną, co do swoich sposobów, lecz musi używać takich, jakie nastręcza w danym razie konieczność obrony przed napastnikiem rozbójniczym.

Bismark wśród ciszy politycznej, jaka obecnie zaległa Europę, wywołał kwestją polską z ciemności zapomnienia i zmusił świat cały do pilnego nią zajęcia się.

Każdy mąż stanu, który przeczyta mowę Bismarka i rozprawy w Sejmie pruskim, musi uznać aktualność sprawy polskiej, którą sam nieprzyjaciel popycha do rozwiązania. Musi też przyznać, że ta jego namiętność, granicząca z wściekłością a robiąca wrażenie jakby Bismark był opętany, pochodzi z przeczucia, że to rozwiązanie nie wypadnie według życzenia pruskiego.

Gdyby naród polski miał zginąć i polityczne jego odrodzenie nie było koniecznością — Bismark mówiłby spokojniej i nie projektował sposobów, które wywracają podstawy prawa i sprawiają, że w Prusach prawo przestało już być ochroną własności, religj i wszystkich moralnych oraz narodowych dóbr człowieka.

Powtarzamy, niezmiernie ważnemi są te rozprawy a zwłaszcza mowa Bismarka, która oburzyć musi każdego Polaka do głębi i zmusić polski ogół do najściślejszego zjednoczenia w celu szukania sposobów ratunku przed zapowiedzianą nam zagładą.

III

Z powodu ważności rozpraw w Sejmie pruskim, piszemy o nich w obszerniejszem streszczeniu według przekładu *Gońca Wielkopolskiego*, z którego także bierzemy i mowę Bismarka.

« Rozprawy nad wnioskiem trzech połączonych stronnictw rozpoczął na posiedzeniu 28 Stycznia wódz konserwatystów poseł *Rauhenhaupt* ostrą i zarozumiałą naganą, daną Parlamentowi, jak mógł zganić rozporządzenia rządu pruskiego, jak mógł ująć się za wygnańcami polskimi. Wystawił on po prostu owę większość Parlamentu, jako ludzi pozbawionych miłości ojczyzny. O Polakach powiedział, że ci nie tylko że się od Niemców usuwają, ale że Niemców wypierają; że Niemcy muszą bronić swego języka, że nie walka kulturna jest powodem rozdwojenia, tylko nienawiść polska; że Polacy otwarcie mówią, iż mają nadzieję oderwania się od państwa pruskiego (w tej chwili wchodzi ks. Bismark w towarzystwie swego syna Herberta, radzcy Rottenburga i ministra finansów Scholza).

(Kiedy ks. Bismark wchodzi, znaczna część posłów z ław konserwatywnych i liberalnych powstaje z miejsc, tak że mówca musi przestać na parę minut—poczem dalej mówi, jak niżej): Ja panom udowodnię, że rząd ma słuszność. W r. 1870 było w Poznańskiem protestantów 511,429, w roku zaś 1880 526,619. Urosła więc ta ludność tylko o 15 tysięcy. W tym samym czasie ludność katolicka urosła o 102 tysiące. (Zabawny ten pan Rauhenhaupt; gotów zakazać Polakom, żeby się nie żenili). W Prusiech Zachodnich liczba protestantów urosła w onym czasie o 21 tysięcy, a katolików o 52 tysiące. (Czyni razem 154 tysiące katolików w obec 36 tysięcy protestantów; przecież nie wszyscy kotolicy są Polakami i nie wszyscy przyszli z pod Moskala albo z pod Austryjaka. Przecież Polacy małych dzieci topić nie będą!) Cyfry te, mówi p. R., są wymowne, ludność niemiecka jeszcze bardziej cofać się będzie, jeżeli nie będziemy bronili tego niemieckiego żywiołu. Do Prus Zachodnich przybyło z zagranicy 10 proc. ludności, a to nie mała liczba. Niewątpliwa, że wypędzanie Polaków było twardem, aleć temu przeczę, żeby to była walka przeciwko katolikom.

Tylko polonizm jest jedynym powodem wyganiania, to i ks. kanclerz wypowiedział. My cieszym się z tego co rząd uczynić zamierza (brawo z prawicy), lud pruski przez usta nasze wyraża uczucie narodowe, lud pruski wie, że jego to krwią sklejona została jedność niemiecka i nigdy się on nie zgodzi na to, żeby od jego wschodu weiskał się klin polski do państwa niemieckiego. Poznań zanadto blizko leży stolicy państwa niemieckiego, Berlina, nie zapominajcie o tym panowie. — Zabawny ten pan Rauhenhaupt; toć niech stolicę przeniosą do Frankfurtu nad Menem; my Poznania do Słupcy przenieść nie możemy. Sejm pruski pokaże, że jest lepszym patrjotą niemieckim, jak niemiecki Parlament. (Brawo z prawicy, nawet ks. Bismark woła Brawo!) Lud pruski nie zapomni sławy swoich ojców, a nasz wniosek ma być tego dowodem. (Głośne przeciągłe brawo z prawicy — sykanie z lewicy, z centrum i od Polaków. — Ks. Bismark po kilka razy woła Brawo!) Ks. Bismark mowę swoją zaczął od zganienia tego systematu rządowego, jaki w prowincjach polskich zaprowadzono w r. 1840. Otrzymaliśmy w spadku 2 miliony po polsku mówiących prusich poddanych, żeby z nimi żyć się, jak można najlepiej. Sprzątamy to, czegośmy nie zasiali, tak jak mówią w leśnictwie. W r. 1815 dostały Prusy granicę, której na zachód cofnąć nie możemy; dostaliśmy kraje, potrzebne do połączenia *Wrocławia z Królewcem*, do ich obrony i do ich bezpieczeństwa. Było to błędem politycznym, że w r. 1848 chciano zrobić linją demarkacyjną i dać Polakom skrawek, któryby się im i tak na nic nie przydał. W roku 1815 przekonano się dopiero, jakie przedstawiały się trudności. Nie wiele wtedy uważano na usposobienie mieszkańców, więcej patrzano na usposobienie tych mężów stanu, którzy wówczas rządzili. (!) Mianowicie ks. Hardenberg i prezes regencji Zerboni, mający wielkie dobra po tamtej stronie dzisiejszej granicy, starali się o to, żeby granicę pruską jeszcze bardziej na Wschód wysunąć. Nadzieja i chęć wykonania tego czy prędzej, czy później, przy jakichkolwiek układach z Moskalami, sprawiły, że i ci panowie dyplomaci radzili królowi, aby do Polaków mówił takim tonem jakim do nich wtedy przemówił (!!!) (Zapewne też radzili mu poprzysiądz Traktat Wiedeński za siebie i za swoich następców?) Odezwa króla Fryderyka Wilhelma III zawierała tylko jego zamiary zasady, ale nie zawierała zobowiązań na przyszłość, (wielkie wrażenie w Izbie), a te obietnice straciły wartość i znaczenie w skutek późniejszego postępowania Polaków. « Ja i fiferlinga nie dam » za odwołanie się na ówczesną króla odezwę. (Hałas po lewicy, brawo z prawicy). Widziano wtedy, że na Szlązku żyje miljon Polaków bez wszelkiej trudności, widziano, że przed rokiem 1806 była wielka zgoda między Polakami i Niemcami i że dużo Polaków przebywało w Berlinie. Dopiero powstanie z roku 1830 otworzyło nam oczy, i raport, jaki złożył jenerał Grolman dnia 25 Marca 1832 r. Tu ks. Bismark czyta pierwszą stronę raportu i prosi stenografów żeby się spieszyli i zdążyli za nim, gdyż aktu tego nikomu do rąk dać nie może. Jenerał Grolman pisze, że w Księztwie Poznańskiem jest 350 tysięcy Niemców, a 450 tysięcy Polaków (!) Poznańskie leży w sercu Prus, 18 tylko mil od Berlina. Każdy kto nie chce być zdrajcą pruskim, musi starać się o to, aby ci mieszkańcy byli dobrymi niemieckimi patrjotami. Na innej stronie Grolman mówi: « Jest tu około 100 szlachciców, którzy z czeladzią i włódarzami liczą jakie tysiąc głów. Oni to są tym « złym pierwiastkiem » prowincji, Jeszcze całe pokolenia przejdą, zanim się naród polski przekształci na pruski. (Poruszenie). Dołączony memorjał rozwija myśli, jakby można Prusy uwolnić od « tych niebezpiecznych ludzi », nie czyniąc im krzywdy. Gdyby Prusy były te pieniądze, jakie wydały przeciwko polskiemu powstaniu, wydały w ostatnich 15 latach na wykupienie tej szlachty, toby Poznańskie już było stało się pruską prowincją, i nie trzebaby teraz tylu ofiar itd. ». Ks. Bismark dodaje, że te akta Grolmana, nie dadzą się teraz ogłosić, gdyż zawierałyby niejedną niegrzeczność dla osób, które jeszcze żyją. Skutkiem tego raportu było to, co się teraz nazywa polityką Flottwella. Król Fryderyk Wilhelm III sprzyjał tej polityce i wyznaczono pieniądze na wykupienie polskich majątków (1), przez co ludność niemiecką pomnożono. Ten system atoli odrzucono, jak tylko Fryderyk Wilhelm IV przyszedł do władzy, który mniemał, że dobrocią można Polaków pozyskać, i który w podróży swojej nabrał przekonania o tem, że Polaków

(1) Bismark zdaje się nie wiedzieć, że już w r. 1801 rozkaz gabinetowy wyznaczył 2 miliony talarów na wykupywanie dóbr z rąk polskich i trwało ono ciągle z wyjątkiem czasów Księztwa Warszawskiego (P. R.).

niesłusznie krzywdzono. Obsypano tedy Polaków dobrodziejstwami, większemi, aniżeli pod rządem moskiewskim. Atoli z uczuć tych przebudziły króla ruchy powstańcze z lat 1846—1848. Dożył on tego, że na barykadach Berlina zawarty został sojusz między demokracją pruską, zagraniczną i między Polakami, zkąd poszło, że kilka tysięcy Polaków i Niemców zginęło lub pokaleczonych zostało w bitwach wzajemnych.

Zawsze jednak onego czasu Polacy żyli pod takimi prawami, które ich usiłowaniu zabezpieczały tę samę wolność konstytucyjną, jaka była zapewniona poddanym niemieckim. Ale ta wolność ruchu na polu stowarzyszeń, dziennikarstwa i t. d. wcale nie pomnożyła dobrego usposobienia ludności polskiej dla Prus, przeciwnie posłużyła do zaostrzenia przeciwieństwa między Niemcami a Polakami. Niemcy lubią sympatyzować ze zagranicą i z cudzoziemcami, lubią kłócić się z własnym rządem, w czem im Polacy zawsze chętnie pomagają. Niemcy umieją wedle okoliczności być to raz Francuzami, to raz Anglikami, Polakami lub Amerykanami. Pamiętam z młodości mojej, że najpopularniejsze pieśni, to były polskie patrjotyczne, np. « Pamiętasz o tem, dzielny mój Łagienko », a w tych pieśniach wyraz ojczyzna nie oznaczał ojczyzny niemieckiej, tylko polską, a jak się to rozpływano w Napoleonie I-ym. chociaż mu Niemcy skorę wytrzepali. Wszystko to są słabości niemieckie. Kiedym był akademikiem, to w Giertyndzie był rodzaj przytuliska dla polskich emigrantów; byli tam znakomici ludzie, bardzo zajmujący i przyjemni, i z wielkim zapałem przyjmowano ich po wszystkich miastach niemieckich, nawet cieplej jak naszych co powracali z armią zwycięzką.

Za dni Marcowych r. 1848 Mierosławski był bohaterem — żył on sobie po pańsku (Śmiech po prawicy), a gdy król wjeżdżał do Berlina, to się tak bardzo nie cieszono. Niedługo później, kiedym już był ministrem, to były w tym Sejmie rozprawy o Polsce, jakich nawet i dzisiaj, spodziewam się, nie będzie. Ja wtedy miałem głównie monarchji bronić przeciwko partji postępowej i w duchu narodowym. Nie cierpiano mnie za to, żem został powołany na takie stanowisko, bo mi zazdrościli. Przypominam sobie, że jeden pan, który już nie żyje, a który miał obowiązek pomagania mi, w mojej nieobecności powiedział na mnie: « Ten człowiek robi teraz moję politykę i robi ją źle ». Nie zrozumiano mię wtedy, i musiałem się bronić na wszystkie strony. Zarzucano mi wtenczas wyrazy « Blut » i « Eisen ». Ja zaś powiedziałem:

« Dajcie tylko jak najwięcej środków siły, krwi i żelaza do rąk króla pruskiego, a wtedy będzie on mógł robić tę politykę, jakiej sobie życzy. Innemi środkami polityka ta się nie robi. Robi się ona tylko krwią i żelazem. Byliby mnie inni rozumieli, gdybym nie był miał tylu współzawodników, którzy wszyscy chcieli pracować w dziedzinie polityki narodowej ». W onem położeniu politycznem ów zasiew, który ja pielęgnowałem tak starannie, byłby został przyduszony w samym zarodku przez skombinowany nacisk całej Europy, i byłaby się skończyła cała nasza ambicja, i żadne państwo nie byłoby z miłości dla nas zrobiło ani kroku. W tak trudnem położeniu byłem już jako poseł w Petersburgu, gdzie miałem sposobność poznać stosunki polskie, posiadając wielkie zaufanie u Aleksandra II-go. Były wtenczas w gabinecie dwie partje: jedna anti niemiecka, sprzyjająca Polakom i Francuzom (Gorczakow i Wielopolski), druga carska, ażeby trzymać z Prusami. Te dwie partje walczyły ze sobą, aż przyszło gdy ja już byłem ministrem do konwencji z dnia 8 Lutego 1863, która rozstrzygnęła na korzyść przyjaźni z Prusami, a przeciwko polskiemu powstaniu. Przez to przygotowały się niejako moje rządy ministerjalne w Prusiech, tak że Moskale przynajmniej znosić mnie postanowi'i. Posłowie pruscy nie popierali mojej polityki, tylko szczuli na mnie, i oskarżali mnie, to w Paryżu, to w Londynie i to ze skutkiem. Całkiem przypadkowo dostały mi się w roku 1870 w ręce dowody, że tutejsi Niemcy z tutejszem francuzkiem poselstwem mieli konszachty. Dochowam sekretu. Na początku powstania polskiego mogło przyjść do wojny, gdyby nie lord Russak, który Niemcom sprzyjał. Tu ks. Bismark odczytuje rozmaite rozprawy i głosy Niemców, którzy przemawiali za czasów powstania w obronie Polaków. Waldeck powiedział wtedy, że hańbą jest, iż Prusy pełnią w obec Rossji służbę żandarmów. Ale to mnie nie wzruszyło, bo miałem swoje zdanie. Vincke powiedział, że Polakom wcale za złe mieć nie można, jeżeli chcą Polski w granicach w r. 1772. Tak i pan Windthorst w dniu 16 b. m. dał Polakom prawo działania tak jak działają. Ten pan i po zamachu Kulmanna powiedział, że mu się dziwić nie można po tem, co rząd robi. Zrobiła na mnie wrażenie ta obojętność na moje życie i na moje zdrowie. Od r. 1863 wiele się zmieniło, jednakże nie osiągniecie panowie uznania politycznego państwa Polskiego w starych granicach. Damy Polakom opiekę władzy przełożonej, ale co do reszty, powiem, jak Gladstone: precz z palcami. Francuzi nie mogą się teraz Polakami zajmować, bo zajmują się nami. Od lat 1866 i 1870 w Europie w ogóle za wiele zajmują się większą polityką, więc Polaków uwzględnić nie mogą, ale za to Polacy walczą wzmocnioną siłą. Zdaje się, że poparcie, jakiego Polacy doznają od opozycji, jest większe, niż działanie przeciw nim rządowe, bo inaczej nie rozumiem tych postępów, jakie polszczyzna robi (Hałas po lewicy). Pierwszy popęd do zniesienia katolickiego oddziału w ministerstwie wyznań dał Kretwig. Ten oddział był niejako polskim rządem w rządzie niemieckim. (Hałas, Brawo z prawicy i sykanie z lewicy). Wy, panowie Polacy, gdybyście tylko mogli, tobyście nas zaraz bili, nawet bez czterotygodniowego wypowiedzenia. Czy który da słowo honoru na to, żeby tego nie zrobił? (Wielka wesołość). My o tem dobrze wiemy, niejesteśmy tacy głupi. (Wesołość). Polacy łączą się zawsze z przeciwnikami rządu, tak też i w Parlamencie, gdzie nie odpycha się koalicji nawet z Fenianami i nihilistami.

Kto nie chce z nami pracować, ten też nie może mieć pretensji do korzyści i opieki ze strony państwa. Dawniej nazywano to « Bann und Acht », to znaczy banicja, wypędzanie z kraju i ogłoszenie kogo infamisem, albo człowiekiem bez czci i wiary). (Brawo z prawicy — wielkie poruszenie).

Język niemiecki wszędzie się cofa. Alzaci szczycą się z tego, że mówią po francuzku. To pycha lokajów, której gdzieindziej nie znają. I w Czechach i na Węgrzech niemczyzna się cofa. Niemcy szczycą się, gdy z Polski mogą wrócić Polakami, nawet z polskimi nazwiskami. Nie mówią już o Huttenach i Kalksteinach, bo ci już dawniej nazwiska zmienili, ale Krotowski, Szuman, Wolszegier, itd. I na Górnym Szlązku polszczyzna dopiero w ostatnich latach się rozszerzyła. Pamiętam na pierwszym Sejmie ślązkiego ks. Szafranka, który tu « stał » obok mnie, bo obiecał przełożonym, że « siedzieć » po lewicy nie będzie, i całemi godzinami stał tak po lewicy, ale wtedy jeszcze nie śmiał on bardzo występować ze swoją polską narodowością, a teraz polski ksiądz na Szlązku nie chce dzieci przyjąć do komunji św., bo są na służbie u Niemców.

My nie walczymy z religją, tylko z *narodowością* (śmiech w centrum). Wasze szydercze śmiechy nie zbiją moich słów. Mógłbym was obsypać tylu dowodami, że i połowy mielibyście dosyć.

Było to błędem zmarłego króla, że chciał obchodzić się z Polakami sympatycznie, trzeba to naprawić. « trzeba pomnożyć Niemców a zmniejszyć Polaków. Trzeba wyrzucać obce żywioły, wśród których są agitatorowie. Moskwa też na takich agitatorów cierpi. Nie chcemy obcych Polaków, mamy dosyć naszych. Zadna opozycja nas nie zastraszy, bo jesteśmy w zgodzie ze sąsiedniemi mocarstwami. » (Brawo z prawicy, hałas z lewicy). Dwadzieścia rezolucji parlamentu niemieckiego, nie zmusi nas do cofnięcia rozporządzeń banicyjnych. Szlachta daje żywioł agitacyjny, a ma w Poznańskiem jeszcze 650 tysięcy hektarów. Hektar daje w przecięciu 15 marek dzierżawy. Czyni to tyle co 3 proc. od 100 miljonów marek pożyczki. Pytanie, czy stu miljonami mogłyby Prusy szlachtę polską wykupić. Jeżeli wykupujemy ziemię na koleje żelazne, poczty i fortece, czemu byśmy nie mieli i tamtych wykupić dla naszego bezpieczeństwa? (Słuchajcie! Słuchajcie! wielki hałas). Zapłacimy im wszystko wedle wartości. Ci panowie może się nawet ucieszą, że będą mogli okupić się w Galicji i w Królestwie, jeżeli nie wolą pieniędzy swoich ulokować w Paryżu albo w Monaco. (Smiechy i szemranie u Polaków). Fiskus wcaleby zrobił dobry interes. Ja nie mówię, że rząd ma dzisiaj ten zamiar, ale powiadam, że toby było możebne. Panowie Polacy może się namyślą i sami potem taki wniosek stawią. Tymczasem rząd chce kupić te majątki, które są wolne i wydzierżawić Niemcom, przedewszystkiem takim, co mają niemieckie żony. Da się to zrobić może za pomocą jakiej komisji, jak za czasów Fryderyka II-go. Ci dzierżawcy po 25 lub 50 latach zostaną właścicielami. Kredyt na zakupno damy im. (Brawo z prawicy). Następnie przeniesiemy polskich urzędników i żołnierzy do odległych prowincji, aby się przekonali o korzyściach niemieckiej cywilizacji, starając się naturalnie o to, żeby urzędnicy nie wzięli sobie Polek za żony. (Wskazuje więc wszystkie Polki na stare panieństwo). To wszystko zrobimy i bez Parlamentu w samych Prusiech. Dopóki w Parlamencie opozycja ma większość, będziemy musieli w Sejmie pruskim sami sobie pomagać.

Spojrzenie w przyszłość wcale nie jest wolne od troski, okazuje się mi ona jako wielokrotnie zagrożona; nie zewnętrzne niebezpieczeństwa nam grożą, ale z tą większością w Parlamencie ani kroku nie zrobimy naprzód. (Hałas w centrum i po lewicy). Musimy się *wzmocnić*. Być może, że *Opatrzność*, która nam dotąd sprzyjała, uzna, że niemieckie poczucie narodowe w obec *zagranicznej koalicji* próbować jeszcze raz musi *ognia* czyszczącego, uszlachetniającego. Musimy pokazać, że stoimy nie na glinianych, lecz na żelaznych nogach. Musimy postawić się niezależnymi od większości Parlamentu. Nie jestem adwokatem takiej polityki, ale się nie cofnę, jak będę widział, że ojczyzna jest w niebezpieczeństwie. Tchórzem byłby minister, któryby nie naraził

swej *głowy*, aby ratować ojczyznę, nawet przeciw woli większości (Rozliczne brawa z prawicy, sykanie z lewicy). Ja nie myślę tego, co nasza armia zdobyła, pozwolić zniszczyć w starciach wewnętrznych, i znajdę sposób, żeby działać przeciw temu. Tymczasem dziękuję panom za to, żeście tu wniosek stawili; podajmy sobie rękę we wzajemnym zaufaniu i pójdźmy razem. (Przeciągłe brawa — długi hałas — niezmierne sykanie po lewicy i w centrum. Lewica woła na prawicę: To chór landratów). »

Gdybyśmy dosłownie mowę Bismarka podać mogli, przekonałby się czytelnik, iż doprowadził zasadę narodowej polityki do absurdum.

W jednem miejscu przewiduje, ze Polacy oparci o jedno z sąsiednich państw mogliby zniszczyć państwo pruskie, a jednak zamiast łagodzić on jątrzy Polaków.

System ludzki, uznający prawa polskiej narodowości, robił zawsze z Polaków wiernych i pewnych sprzymierzeńców.

Prusy nigdy w żadnej chwili swoich rządów nie przestały germanizować Polaków. Nic nie dokazały i da Bóg nie dokażą.

Na Litwie mówili: « większy pan Bóg niż pan Rymsza », my mówimy « większy pan Bóg niż pan Bismark ».

ni słowem nie wspomniał o prawie polskiej narodowości, o sprawiedliwości i mniema, że państwo jego pożerające inne narodowości, może się ostać bez sprawiedliwości.

Mowy Windthorsta oraz innych mówców odkładamy do przyszłego numeru.

P.-S. — Rozprawy w Sejmie pruskim zakończyły się przyjęciem ohydnego wniosku Achenbacha i protestem przeciwko temu wnioskowi, uwydatniającym, nieprawność jego uchwały.

Znakomity deputowany z partji postępowej *Richter* wniósł, aby część wniosku polakożerczego, dotyczącą udzielenia rządowi funduszów na germanizowanie Polaków, odesłać jak tego żąda regulamin Izby do komisji budżetowej. Regulamin jest pod tym względem bardzo wyraźny. Wniosek Richtera został odrzucony, w skutek czego oświadczyli Polacy a z nimi centrum i wolnomyślni (postępowi), *że w obec takiego podeptania regulaminu, uważają głosowanie nad wnioskiem za nieważne, poczem wszyscy* (154) *opuścili izbę*. Pozostała większość rządowa (234) i ta przyjęła ten wniosek potępiający niemiecki parlament i przyobiecujący rządowi poparcie we wszystkich jego zamiarach narodobójczych, skierowanych przeciwko Polakom.

Jesteśmy więc wydani na łup najbezwzględniejszego i najniesprawiedliwszego wroga.

Rozprawy te wywołały w całym świecie wielkie wrażenie dla Prus niekorzystne i sprawie wydalań nadały znaczenie międzynarodowe wielkiej wagi.

My powtarzamy swoje: *Wytrwajmy i ufajmy Bogu i na swoich siłach polegajmy!*

W obec straszliwego zagrożenia zagładą, musimy się skupić w jedną nierozerwaną falangę odporu, musimy odrzucić wszelkie spory i kłótnie, a zaprzysiądz sobie zgodę, jedność, karność i wzajemną pomoc—gdzie tylko Polak będzie w niebezpieczeństwie utracenia narodowości czy mienia, wydziedziczony, tam wszyscy spieszyć powinniśmy z pomocą; zaprzysiądz musimy zachowanie języka polskiego, obyczajów, zwyczajów, wiary i wszystkiego co narodowość utrzymuje i rozwija; zaprzysiądz musimy pracę nad zachowaniem własności i praw narodowych; zaprzysiądz musimy wierność Ojczyznie i życie nasze tak uregulować, ażeby ono sił nam przyczyniało a żadnej nie marnowało i nie przechodziło bez wspólnej narodowej korzyści.

Ducha nie traćmy, energji naszej zwątpieniem i rozpaczą nie osłabiajmy, oddalajmy pessymizmu siłę rozkładową, nieustawajmy na chwilę w pracy narodowej jak najrozleglejej, wszechstronnie pojętej.

Wśród pokoju wypowiedziano nam wojnę zagłady!

Brońmyż się więc, pamiętając, że odważni, dzielni i wytrwali zawsze zwyciężają.

Chociaż dzisiejsza chwila jest czarna i straszna jak noc bezgwiezdna a burzliwa, przecież Polska wyjdzie i z tej próby, Polska zwycięży!

SPRAWA ARCYBISKUPSTWA

GNIEŹNIEŃSKO-POZNAŃSKIEGO

Na podstawie zupełnie wiarogodnej wiadomości, doniósł *Kurjer Poznański*, że sprawa arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego całkowicie załatwioną została.

Niestety! została smutnie załatwioną!

W tym wielkim historycznym sporze państwa niemieckiego z kościołem katolickim, który nazwano « kulturkampfem », naród polski nie opuścił papieża, lecz papież go opuścił, zmuszając do rezygnacji kardynała Ledóchowskiego i nominując arcybiskupem przedstawionego przez Bismarka proboszcza królewieckiego, nie umiejącego pisać po polsku.

Wiedział Bismark na co papieża złapać i skłonić go do poświęcenia sprawy narodu najwierniejszego Stolicy Apostolskiej; wiedział, że za rozbudzone nadzieje przywrócenia blasku doczesnej władzy i odgrywania wielkiej politycznej roli—pozwoli mu papież opanować hierarchię kościoła katolickiego w Wielkopolsce.

Chytry następca Krzyżaków wybrał papieża na sędziego polubownego w sporze mocarstw z Hiszpanią o wyspy Karolińskie, o opanowaniu których nigdy na serjo nie myślał.

Manewr się udał.

Wybór ten pochlebiał Leonowi XIII, któremu się zdało, że odtąd już —będą papieże podobnie jak w średnich wiekach rozstrzygać spory pomiędzy monarchiami.

Nikt nie bywa skłonniejszym do złudzeń nad dyplomatów i doktrynerów.

Dyplomatyzujący papież wpadł w złudną nadzieję, że takie rozjemstwo doprowadzi do oddania mu doczesnej władzy.

W poczuciu więc wdzięczności dał Bismarkowi, luteraninowi i prześladowcy kościoła katolickiego, najwyższy papiezki order Chrystusa, którego dotąd nie nosił żaden inowierca.

Niedość tego, poczucie to wdzięczności, skłoniło go do ustępstwa w sprawie arcybiskupstwa poznańsko-gnieźnieńskiego.

Na stolicy polskich prymasów zasiądzie ks. *Juljusz Dinder*, proboszcz i dziekan z Królewca, kanonik honorowy kapituły Warmijskiej, urodzony r. 1830 na Kaszubach a na kapłana wyświęcony 1856 r.

Po polsku mówi podobnie jak Kaszub.

Gdyby ks. Dinder uważał się za Kaszuba, to jest Polaka z prowincji pomorskiej, nie byśmy nie mieli przeciwko jego nominacji, ale, jeżeli prawdę piszą dzienniki, ks. Dinder ma siebie za Niemca i w tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo dla kościoła i zgorszenie.

Nominacja jego w całej Polsce a szczególniej w Poznańskiem wywarła najprzykrzejsze wrażenie.

Nawet pomiędzy przeciwnikami naszymi szemrzą złośliwie — że lud wierny, szczerze katolicki, który miał zupełne zaufanie do papieża, po kilkunastoletniej, bohaterskiej obronie kościoła został przez papieża opuszczony, a instytucja kościelna której bronił, wydaną w ręce wroga.

Jakim będzie ks. Dinder na stolicy prymasów polskich? Trudno się domyślić.

Może obawy nasze są próżne i nowy arcybiskup natchnie się duchem poprzedników swoich.

Gdyby zaś chciał kościół w Poznańskiem germanizować, łatwo może wywołać do siebie nienawiść i powszechny opór.

Wierzymy, że i z tej nowej próby wyjdziemy zwycięzko, że eksperyment z Dinderem, okaże się, jak tyle innych pruskich eksperymentów nam nieprzyjaznych, chybionym pomysłem.

Z nami prawda i prawo.

Oto nasza siła!

Ona nas robi niepokonanymi.

Papież Leon XIII może poznać swój błąd, lecz czy go potrafi naprawić?

Dyplomatyzującemu papieżowi, który więcej ufa w sztuczki dyplomatyczne niż w moc i działanie słowa Bożego, — nie będziemy mogli z dotychczasową szczerością zaufać.

Ufamy tylko Bogu i sobie samym.

Wzywamy rodaków w Poznańskiem do wytrwania.

Bóg nie dyplomatyzuje — on nas nie opuści!

LIST MIŁKOWSKIEGO

DO KANCLERZA BISMAPKA

(Przekład z Francuzkiego)

W dzienniku paryzkim « *Le Rappel* », z dnia 10 b. m. czytamy następujący list otwarty czcigodnego naszego literata *Zygmunta Miłkowskiego* z Genewy, przesłany Bismarkowi w odpowiedzi na jego zaprzysiężenie zagłady Polski.

« Ekscelencjo! Nie zdziwi to pana zapewne, jeżeli się poważę przesłać mu te kilka wyrazów z powodu mowy jego w sprawie polskiej w pruskim Parlamencie. Pan napadasz na moją Ojczyznę, a ja mam prawo bronić ją od napaści. Pozwalam sobie zatem zanalizować treściwie napaść pańską.

« Przedewszystkiem składam panu powinszowanie z powodu humorystyki, jaką nacechowany ten wybryk jego wymowy. Z wybuchem śmiechu zawracasz pan ostrzem utkwionem w krwawej ranie. Jest to pańska specjalność i tego rodzaju operacja wybornie się panu udaje; lecz napaści jego mają jeszcze i inne powody.

« Jakaż ich dążność? jakież ich przyczyny?

« Z patrjotyzmu i dla gwarancji Państwa, oraz dla zabezpieczenia szczęścia ludu niemieckiego, powziąłeś pan zamiar zagłady polskiej narodowości, wszak prawda?

« Nic łatwiejszego, jak udowodnić W. Ekscelencji, że jesteś na mylnej drodze.

« W umyśle pańskim pomięszałeś pan dwie rzeczy: Państwo i narodowość, kreację sztuczną i utwór naturalny! To pomięszanie

jest złym punktem do wyjścia i daje powód do nowego *qui pro quo*. Uważasz pan Polaków za wrogów Państwa i narodowości niemieckiej — co wcale nie ma miejsca, nie mając żadnej racji bytu. To nie naród rozdziału polski dokonał; żaden też naród nad jej przyszłemi losami w Wiedniu w 1813 r. nie deliberował; nie naród też wreszcie szarpie Polaków tysiącznemi knowaniami; rzecz się ma przeciwnie, gdyż naród to właśnie niemiecki naszym żołnierzom z 1831 r. stawiał łuki tryumfalne, on to w 1848 r. oprowadzał w tryumfie po Berlinie więźniów naszych, i on to w r. b. potępił wypędzania braci naszych w łonie niemieckiego Reichsratu, w którym pan się nie ośmieliłeś nawet ukazać. To co pan rozmyślnie mięszasz ze sobą, my to wyróżniamy. Nie! Polacy nie są wrogami narodowości niemieckiej, dopóki taż narodowość swym własnym głosem przemawia, a ja w tym przedmiocie nie potrzebuję dłużej się rozpisywać. Polacy i Niemcy bez interwencji władz niemiecko-państwowych, żyć mogą w najściślejszej harmonii jedni obok drugich.

« Przejdźmy do Państwa.

« Prosiłbym cię o jedno tylko, Ekscelencjo : zostań na chwilę tylko Polakiem i postaw się w tym charakterze w obec Państwa, które, zanim jeszcze pan deklarację swoją ze szczytu trybuny parlamentarnej wygłosiłeś, wszystko co tylko mogło robiło, aby narodowość polską zagładzić. Czyżbyś pan takie Państwo pokochał? Zawziętość Polaków nie od nich samych pochodzi, lecz z prowokacji wypływa. Wyhodowano ją, tak jak się rośliny np hoduje, uprawiając glebę pod nią przy pomocy takich oto Bœhrensprungów lub Luxów. Naród niemiecki w niczem nie przykładał do tego ręki, gdyż władze tylko pilnowały tej hodowli i one to wreszcie przez usta pańskie Polakom w imieniu narodowości niemieckiej wojnę wytępienia zapowiedziały.

« Ekscelencjo, pozwól mi otwarcie wypowiedzieć, żeś się nad przedsięwzięłem dziełem należycie nie zastanowił. Racja, na której się opierasz, jest złą racją, a przedsięwzięcie jego jest po prostu przewidzianem kodeksami przestępstwem. Mówisz pan, że zamierzasz Państwo od wrogów zewnętrznych zabezpieczyć, a podburzasz jednych mieszkańców przeciw drugim, czyli innemi słowy: pan sam Niemcom tworzysz wrogów, a ztąd łatwo wyniknąć może, iż za tę kreację Niemcy wcale panu nie będą wdzięczni.

« Zadania, które przedsiębierzesz, nie będziesz pan w możności dokonać. Prorokować zemstę ras, podszczuwać nienawiści, pastwić się nad zostającym na cudzej łasce narodem, jest rzeczą możliwą dla każdego, mającego na zawołanie budżet dostateczny, imponującą armią i potulną policję; lecz tenże naród zniweczyć, to już, Ekscelencjo, i twoje środki i twoje siły przechodzi? A wiesz że pan dla czego? Oto, po pewnym czasie pan znikniesz z horyzontu, a naród polski pozostanie na placu. Czyś pan o tem pomyślał? czyś pan radził się historji, która przytoczyć by ci mogła tych, którzy cię już na tej drodze wyprzedzili?

« Dawne państwo niemieckie zagładzało miarowem tempem naród czeski; państwo ottomańskie tak samo z Serbami i Bułgarami postępowało. Zadanie ich tem łatwiejszem było, że mieli do czynienia ze słabszemi stosunkowo narodowościami, a tak Serbowie jak i Bułgarzy nie mieli nawet przeświadczenia o swej odrębno-narodowej istności.

« Jesteś, Ekscelencjo, na fałszywej drodze i nie umiesz widocznie zdać sobie z tego sprawy. Rzec by można, że pan zamierzasz zabawiać się cierpieniami, poddanym polskiej narodowości sprawianemi, jak to nieprzymierzając pierwszy lepszy dzieciak czyni, oskubując muchom skrzydełka. Równie jak Ludwik XIV jesteś pan zanadto mężem stanu, a to właśnie panu ani jasno widzieć, ani też zdrowo sądzić o rzeczach nie dozwala, i nie przyniesie też szczęścia ani ludowi, w imieniu którego pan występujesz, ani też Państwu, które się panu przy sprzyjających okolicznościach utworzyć udało. Lecz okoliczności się zmieniają, mężowie stanu schodzą z horyzontu — a historja ujarzmić się nie daje.

« Wybacz Ekscelencjo i racz przyjąć, etc.

« Genewa, 4 Lutego 1886 r.

« *Z. Miłkowski*. »

Podając ten list czytelnikom naszym, nadmienić winniśmy, iż takowy tak sympatycznie przez Francuzów przyjętym został, że dziennik *Le Pappel* z ukazaniem się pisma naszego rodaka, musiał dodatkową nakazać odbitkę w ilości 50.000 egzemplarzy i te tegoż dnia rozsprzedał.

OBCHÓD PARYZKI

dwudziestej trzeciej Rocznicy Powstania Narodowego 1863-64.

Towarzystwo Czytelni Polskiej w Paryżu, wybrało 23 Stycznia, to jest sobotę, na dzień obchodu tej pamiętnej rocznicy, — w sobotę bowiem robotnicy kończą tygodniową pracę i, bez uszczerbku dla swoich zarobków, mogą wziąć udział w narodowej uroczystości, liczba zaś robotników jest pomiędzy ludnością polską Paryża najznaczniejszą.

Nabożeństwo ato! za poległych i straconych w tem powstaniu odbyło się jak zwykle 22 Stycznia.

Urządzeniem nabożeństwa zajął się ksiądz Władysław Witkowski, Przełożony Missji OO. Zmartwychwstańców, którego Polacy w Paryżu zamieszkali, uważają za swojego polskiego proboszcza.

Zaszczytna to a zasłużona opinia, ksiądz Witkowski bowiem gorliwy w spełnianiu duchownych obowiązków, jest również gorliwym w wykonaniu narodowych obowiązków. Udziału swojego w patrjotyczno-religijnych obchodach nigdy nie odmawia, a żyjąc dla chwały Boga i pożytku Polski, chętnie spieszy z pomocą tam, gdzie jej potrzeba. Pomaga zaś nie tylko katolikom, ale i żydom, zwłaszcza jeżeli się czują Polakami, zobowiązanymi do wspólnej z katolikami pracy dla dobra Polski.

Kościół polski (l'Assomption) był ozdobiony. Na ołtarzu jaśniały herby Polski.

Mszę żałobną odprawił ks. Witkowski przy towarzyszeniu chóru francuzkich śpiewaków, w którym kilka głosów silnych a dźwięcznych można było rozróżnić. Pani *W. Plucińska* śpiewała solo z wielkiem uczuciem, to też głos jej rozrzewniał serca i gorętszą czynił modlitwę za Ojczyznę umęczoną.

Kościół był przepełniony.

Im więcej zabory męczą nasz naród, tem więcej czuje on potrzebę wyzwolenia i tem silniej przejawiają się w nim uczucia patrjotyczne.

Modliliśmy się do Pana Zastępów o moc, o wytrwałość w tej strasznej dobie prześladowania, tak nam potrzebną do odparcia ciosów, wymierzanych w naród polski z bezprzykładną dzikością.

Gdy w Berlinie naigrawając się z prawa, z uczuć i zasad, zapowiedziano nowe ustawy dla tępienia polskiej ludności, myśmy prosili Boga o wzmożenie naszej miłości Ojczyzny i o spotęgowanie w nas wiary w sprawiedliwość Wszechmocnego, abyśmy wzajemnie sobie przebaczając, zgodni z sobą, silni jednością, mężnie, roztropnie a odważnie zwalczać mogli wroga, — który w zniszczeniu polskiego narodu widzi interes i potrzebę narodu niemieckiego.

Gdy w Berlinie proklamowano jako naczelną niemieckiej polityki zasadę egoizm narodowy tak dalece wyłączny, iż nie dopuszcza obok siebie exystencji innych narodów myśmy zanosili do Boga modły o danie Polakom zwycięztwa a w zwycięztwie naszem o zachowanie zasady braterstwa i równouprawnienia narodów, — zagrożonej przez Bismarka i doradców Alexandra III.

Modląc się, czuliśmy, iż opierając się rządom straszliwej, szalonej prawie extermi-nacji, spełniamy wielkie cywilizacyjne posłannictwo.

Jak dawniej ojcowie nasi zasłaniali Europę od najścia hord barbarzyńskich, tak my dziś zasłaniamy ludzkość od barbarzyństwa reakcji, która podnosi wojny rasowe, aby zatrzymać postęp oświaty i rozwój zasad sprawiedliwości, wolności i równości, krwawym trudem wszystkich narodów zdobyte w ciągu wieków.

Obchód dnia 23 Stycznia składał się jak i inne tegoż rodzaju uroczystości z dwóch części: politycznej i artystycznej.

Doktór *Paweł Landowski*, powstaniec 1863 r., następnie wygnaniec syberyjski, obecnie emigrant, przewodniczył obchodowi i wygłosił bardzo piękną mowę.

Po przewodniczącym zabrał głos profesor *Wacław Gasztowtt* i podobnie jak poprzedni mówca, wypowiedział myśli i poglądy, natchnione przez miłość prawdy i Ojczyzny a odpowiednie dzisiejszej sytuacji, której grozę straszliwą wszyscy odczuwamy.

Dla ważności treści wygłoszonych mów przez Doktora Landowskiego i Prof. Gasztowtta, Ogół Członków obecnych na posiedzeniu Czytelni, dnia 13 t. m., zadecydował ogłoszenie tych mów w osobnej broszurze i rozdanie takowych na Obchodzie *Połączenia Polski z Litwą*, dnia 27 t. m.

Że publiczność obu mówcom wyraziła swoje uznanie przez huczne oklaski, zbytecznem byłoby mówić.

Z części artystycznej podnieść szczególniej musimy deklamacje. Wszyscy wywiązali się dobrze ze swego zadania. Deklamowała panna K., pan Józef L. i pan Ludwik Ogonowski.

Pan Józef L., inżynier, deklamował wiersz dotąd niedrukowany i nieznany, własnego utworu p. t. « *Do Matki Polki*. » Młody poeta pisał za wzorem Adama Mickiewicza.

Wielki wieszcz mówi o wychowaniu syna na bojownika wolności i niepodległości, ażeby umiał znieść męczeństwo dla świętej sprawy Ojczyzny; młody zaś poeta zwraca się do Matki Polki z radami, jak ma wychować córkę na mężną niewiastę, umiejącą poradzić sobie w czarnej godzinie życia, gdy jej nie pozostanie prócz wiary w Boga i dwóch rąk do pracy.

Że młody poeta nie dorównał wzorowi, nie ubliża mu to bynajmniej, — Mickiewiczowi bowiem bardzo trudno dorównać. Trzeba być takim, jak on genjuszem. Wiersz jednak pana J. L. jest piękny, słowo jego jasne i dobitne, myśli uczciwe i talent niewątpliwy.

Oto jest wiersz P. Józefa L. :

DO MATKI POLKI

O Matko Polko, jeśli córki twoje,
Z radośnem licem wchodzą w świat promienie,
Jeśli nieznane im są niepokoje,
I noce we łzach spędzone bezsennie;

Jeżeli życie wita je z uśmiechem,
I u stóp ściele pochwały i kwiecie;
Jeśli oklaski powtarzanem echem,
Brzmią im dokoła tryumfem na świecie.

O Matko Polko, smutne to nadzieje,
Gorżka ironia losom twej dzieciny,
Bo przyszłość wszystkie marzenia rozwieje,
W koronę cierni zmieni jej wawrzyny.

Bo córce twojej, o Matko! nie kwiecie,
Nie wieniec szczęścia przyozdobi skronie.
Ale ją czeka ciężka walka w świecie,
I stokroć cięższa jeszcze walka w łonie.

Wcześnie przed nasze prowadź ją ołtarze
I na dziejowe wskazuj jej ofiary;
Dzieckiem na nasze prowadź ją cmentarze,
Wzkazuj na groby braci, na ofiary!

Tam niech do mogił swych braci kołacze
I ślady skrzepłej krwi ojców całuje.
Tam niech za młodu wszystkie łzy wypłacze,
Wieczną goryczą niech swe serce struje.

Niech się od dziecka wprawia do boleści,
Z suchą źrenicą znosi mękę całą.
Bo by jej potem łez w życiu nie stało!
A serce wszystkich bolów nie pomieści!

Zaledwie miłość rozpłomieni czoła,
I szczęście złoży swe w kochanka dłoni,
Wnet i bojowa trąbka mu zadzwoni
I kraj do walki z wrogiem go powoła.

I pójdzie luby na trudy, na boje,
Samotne serce w tęsknocie zwiędnieje,
Strują je wieczne żale — niepokoje!
To pierwsza boleść! – ostatnie nadzieje!

Lub gdy małżonek z lubego obięcia
Z pierwszą łzą w oku, z boleścią bez miary,
Mimo łez matki i krzyku dziecięcia
Pod krwawe nasze wyruszy sztandary.

O! wtedy Matko — czyliż łez nie stanie
Córce twej biednej, czyż serce pomieści
Tyle rozpaczy, tęsknoty, — boleści,
Czy nie przestanie wierzyć w martwychwstanie?

Z żalu, z goryczy, piersi jej uwiędną
I dziecię uschnie jak kwiatek bez rosy,
I twarzą w koło toczyć będzie błędną,
Albo w rozpaczy obwiniać niebiosy!

Samotna w nędzy zostanie na świecie,
A dzieczę głodne wyjęczy jej — « Chleba »!
Ach! na tę! na tę przyszłość Ci potrzeba
Gotować matko zawczasu twe dziecię.

Bo czemżeż wtedy Twa córa wyżyje,
Cóż da dziecinie, czem ukoi mękę,
Ach! albo w hańbie wyciągnie swą rękę,
Lub z dumy! — własne swe dziecię zabije!

Bo jakżeż sobie da radę na świecie?
Królowa balów — bogini salonów,
Gdyż z dawnych pochwał, hołdów i ukłonów
Ani współczucia nie odnajdzie przecie!

Bo wtedy, Matko, odstąpią twe dziecię
Najbliżsi twoi krewni i rodacy.
I cóż jej wtedy zostanie na świecie
Prócz wiary w Boga! i dwóch rąk do pracy!

Pan *Ludwik Ogonowski* deklamował śliczny wiersz Bohdana Zaleskiego poświęcony bohaterom powstania 1863 r. a zatytułowany « *Ku młodziankom polskim* »

Od deklamacji, która na nas zrobiła wzniosłe wrażenie, wszystkie bowiem trzy osoby umiały z uczuciem i w właściwym tonie wygłosić deklamowane utwory, przechodzimy do muzyki.

Grała na fortepianie panna *Helena Krzyżanowska*, obdarzona niedawno pierwszą nagrodą w Konserwatorjum Paryzkiem. Ze nagroda ta była zasłużoną, przekonała nas znakomita, w całem tego słowa znaczeniu, gra młodziutkiej wirtuozkiej, której, nie trzeba być prorokiem, aby przepowiedzieć świetną artystyczną przyszłość. Panna Krzyżanowska grała wielce charakterystyczną « Balladę Chopina », « Etudę Mendelsohna » i dwa ładne utwory F. Jasieńskiego « Bourre » i « Mazurka », któreśmy po raz pierwszy słyszeli.

Pani Amelia Kamieńska, wymieniona w Programie, nie śpiewała tego wieczora, zapewno chwilowa niedyspozycja zatrzymała sympatyczną śpiewaczkę w domu.

Pani *W. Płucińska* uprzyjemniła nam swoim pięknym głosem ten wieczór. Wdzięczni jej jesteśmy za wybór pieśni narodowych kompozytorów. Tak rzadko słyszymy ich na obczyznie. Spiewała trzy pieśni *Moniuszki*: « Czarny krzyrzyk », « Pieśn wieczorną » i « Pieśn Rokiczany » i jedną pieśń *W. Troszla*: « Dumkę ».

Chór całego zgromadzenia rozbrzmiał na zakończenie uroczystości śpiewem « Jeszcze Polska nie zginęła. »

Jest to pieśń protestacji i życia.

ROZMAITOŚCI

Dnia 28 Stycznia 1886 na placu cytadelli w Warszawie, powieszono czterech więźniów, skazanych na śmierć za udział w związku socjalistycznym *Proletarjat*. — Hurko mógł wszystkich uwolnić, bo ma do tego prawo, ale nie korzystał z swej władzy i wyroki odesłał do Petersburga. Tam minister Tołstoj spowodował, że car Aleksander III nie ułaskawił wszystkich skazanych, jak się spodziewano; tylko oficera *Lury* i *Szmausa*; czterech zaś innych kazał powiesić. Wykonanie wyroku Hurko przyspieszył. Nie chciał bowiem zostawiać tej sprawy niezałatwionej. Pojechał do Petersburga, gdzie trzeba było przecież carowi zameldować, że rozkaz jego spełniony.

Skazani *Kunicki*, którego ogłoszono za naczelnika związku « Proletarjat »; *Bardowski*, sędzia, rodem Moskal, drugi naczelnik tegoż związku; *Ossowski*, szewc warszawski, oskarżony o zabójstwo szpiega w osobie konduktora tramwajowego i *Pietrusiński*, tkacz ze Zgierza — wyspowiadali się i przyjęli komunię Bardowski z rąk prawosławnego a trzej inni z rąk katolickiego księdza. Wszyscy czterej zachowywali się spokojnie, nic nie mówiąc z godnością wielką, szczególniej też Ossowski odważnie szedł na śmierć z głową do góry podniesioną, nerwowe drżenie zdradzał jedynie Bardowski. W chwili ściągania stryczka zawołali wszyscy czterej « *Niech żyje rewolucja socjalna!* » Są to ofiary złej, moskiewskiej procedury, śledztwo było niedostatecznie i tendencyjnie przeprowadzone, więc też i wyroki były niesprawiedliwe. Podobno tę niesprawiedliwość czuje sam Hurko.

Żal nam biednych skazańców, zwłaszcza, że byli to ludzie szlachetni i mogli byli wielką usługę oddać sprawie wolności i niepodległości, gdyby byli pracowali na drodze oswobodzenia narodu polskiego z obcego jarzma, które jest źródłem wszelkiej reakcji i robi niemożebnemi wszelkie reformy społeczne, o których jako socjaliści myśleli. Zagłębiwszy się w marzenia socjalistyczne, nie spostrzegli, że działanie ich opierało się na złudzeniach doktrynalnych i nie miało realnej podstawy. Gdyby ją w ogóle socjaliści posiadali, nie cofałyby się tak szybko narody ku gwałtom średniowiecznym, jak to widzimy w Niemczech, gdzie na czele państwa stoi kanclerz kierujący się w swojej polityce zasadami raubriterów.

Ale, wracając do egzekucji warszawskich, powiedzmy jeszcze, że publiczności nie dopuszczono na plac stracenia. Nikt też w Warszawie nie wiedział o dniu, w którym wykonano wyroki na tych szlachetnych socjalizmu marzycielach!

* * *

W Warszawie, dnia 23 Stycznia 1886 na przedstawieniu « Półświatka » w Teatrze Rozmaitości, tłumnie zebrana publiczność była świadkiem niezwykłego i zdumiewającego zdarzenia. W akcie trzecim, kiedy Marcella (panna Csaki) po scenie z baronówną (pani Lüde) siada do pisania listu i w skutek tego na scenie nikt nic nie mówi, nagle w loży pierwszego piętra podnosi się jakiś mężczyzna nie młody, bardzo dystyngowany i drżącym głosem odzywa się silnie: « *Szanowni państwo, mogę wam udzielić radośnej nowiny—oto niedługo Polska na nowo powstanie od morza do morza; jenerał gubernator będzie jeszcze pił nasze zdrowie!* » Można sobie wyobrazić, jak te wyrazy wstrząsnęły publicznością; wszyscy jakby przykuci do miejsc, nie śmieli się poruszyć. Panna Csaki na scenie nie tracąc jednak pewności, po jakiejś przerwie kończy swoją partję, która brzmi: « *Oby Bóg pobłogosławił i wszystko się powiodło — nie traćmy nadziei!* » Dwie panie, które towarzyszyły owemu jegomości (jego córki, jedna lat 17, druga starsza) ukazały się i blade jak śmierć, usiłowały ojca wyprowadzić z loży. Ten jednak nie chciał wyjść, a kiedy w antrakcie niektórzy z krzeseł się podnieśli, aby zobaczyć, kto to mówił, pan ten odezwał się znowu: « *To moje córki Polki* », a potem dodał: « *Dalej orkiestra, zagrajcie « Jeszcze Polska nie zginęła.* » W jednej chwili wiele osób z Teatru Wielkiego zjawiło się na *foyer* Teatru Rozmaitości, loża gubernatora zapełniła się mnóstwem ciekawych, z sali zaś Teatru Rozmaitości nikt się nie poruszył i do końca przedstawienia wszyscy prawie nieporuszenie siedzieli na swych miejscach. Jak się później dowiedziano, był to pan Orzechowski, obywatel z Królestwa Polskiego, który niedawno straciwszy brata, popada od czasu do czasu w obłąd. W czasie aktu czwartego wyprowadzono obłąkanego z loży. Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie w mieście.

* * *

Telegram z Kijowa doniósł o samobójstwie *Michała Czajkowskiego*.

Trapiony zgryzotami sumienia, zawiedziony w nadziejach jakie roił dla siebie i dla narodu polskiego w skutek zdeptania swojej chwalebnej przeszłości, zdrady sprawy niepodległości Polski i przejścia na stronę Moskwy, nie mógł znieść dłużej życia, które się mu stało ciężarem i zabił się dnia 18 Stycznia 1886 r. wystrzałem z rewolweru, w osadzie przy miasteczku Browary w Czernihowskiej gubernii, gdzie z rozkazu rządu przemieszkiwać musiał.

Co jest ciekawego, to, że do niektórych polskich dzienników wysłał listy, w których były słowa następne: « *Dnia 18 Stycznia odebrał sobie życie Michał Czajkowski* ». Listy te otrzymały redakcje w Warszawie w dzień w którym rzeczywiście się zastrzelił, musiały więc być na kilka dni wprzódy napisane.

Była to śmierć z dawna przygotowana. Chciał faktem samobójstwa wyrazić żal za popełnioną zbrodnię narodową i dać z siebie odstraszający przykład nienaturalnej śmierci zdrajcy. Jakoż odstępcy od sprawy polskiej, zdrajcy ojczyzny nigdy dobrze nie kończą.

Czajkowski czuł, że zgorszenia jakie wywołał przez swoje przejście na stronę Moskali niczem nie usunie, chciał więc przy-

najmniej swojem samobójstwem przestrzedz, ażeby w jego ślady nikt nie wstępował.

Samobójstwo jego miało być przebłaganiem narodu.

Ignatjew namawiając go do porzucenia Konstantynopola i oddanie się na łaskę cara, przyobiecywał mu godności, powrót majątku skonfiskowanego i samorząd dla Polaków, z tych jednak obietnic, żadnej nie dotrzymano. Za zdradę zaś Polaków sami Moskale zapłacili mu pogardą.

Po wystrzale, żył jeszcze pół dnia. W tym czasie przyszedł pop prawosławny i prawie już nieprzytomnego wyspowiadał. Nie chciał go jednak chować jako samobójcę, lecz władza miejscowa zmusiła popa do pogrzebania zwłok Czajkowskiego.

Taki był koniec tego człowieka zdolnego powieściopisarza i odważnego oficera, którego pycha, ambicja, gniew i wynoszenie się po nad ziomków zrobiły zdrajcą!

* * *

Dnia 18 Stycznia 1886 r., Lwów przerażony został straszliwą katastrofą pożaru, w której życie utraciło 47 ludzi a może i więcej. Ludzie ci biedni, włóczęgi, nie mający przytułku, źle ubrani, głodni, biegli z miasta każdego dnia na dalekie przedmieście Janowskie, szukać tam w sianie noclegu.

Przy rogatce Janowskiej, naprzeciwko trzech wojskowych magazynów na słomę i siano, murowanych i blachą krytych, stała wielka szopa na siano. W tej to szopy siano wkopywali się biedacy i w niem przenocowywali.

Szopa była rozdzielona na dwie części, że wszystkich stron otwarta, jedynie dachem na słupach pokryta. Była ona także intendentury wojskowej własnością, siano zaś należało do dostawcy wojskowego Mojżesza Rosnera. Było go w tej szopie kilka set wozów.

Biedacy, dla których to siano służyło za ciepłe legowisko, byli z kategorji włóczęgów, kryjących się przed policją, ale byli też i tacy, którzy roboty znaleźć nie mogli, lub tak mało zarabiali, że im na opłacenie noclegu w ciepłych izbach pod dachem nie starczyło. Były pomiędzy nimi i kobiety z niemowlętami i dzieci kilkonastoletnie, błąkające się sieroty, dniem wyciągające rękę po jałmużnę.

W sianie, tym biedakom na pół nagim w łachmanach ciepło było, pomimo silnych tegorocznych mrozów. Zwykle dopiero pod zasłoną nocy, podkradali się pod szopę i wkręcali się głęboko w siano.

Serce się kraje nad nędzą tych ludzi!

Policja kilka razy zrobiła tam obławy i razu jednego aż 48 ludzi wyciągnęła z siana. Nazajutrz nie brakowało znowuż nocujących.

W dniu pożaru było ich pełno. Pożar wybuchnął po północy o godzinie trzeciej.

Domyślają się, że który z nocujących, podpity, fajkę lub cygaro palił i zasnąwszy, niespostrzegł, że się od jego fajki siano zajęło.

Pożar był straszny i gwałtowny. Dostąpić do niego nie można było. Ratunek był niemożliwy.

Podobno w samym początku dziesięciu nędzarzy miało uciec z palącego się siana. Później już żaden wydobyć się nie mógł, — śpiąc, zapewno podusili się.

Czternastoletni chłopiec Antoni Horowic, z Rzeszowa, katolik, sierota, opuszczony przez sadownika u którego służył, błąkając się po mieście nieznanem, także w tej szopie siana znalazł przytulisko nocne. Błędny chłopczyna wybiegł z palącego się jak wulkan siana i z odzieniem w płomieniu, uciekał jak gorejąca kolumna. Bez sił padł wreszcie przed jakimś domem. Dano mu zaraz ratunek. Odzienie spaliło się na nim do szczętu. Sam wyglądał straszliwie, cały pokryty oparzelinami. Zawieziono go do szpitala, gdzie troskliwa i rozumna pomoc lekarska uratowała mu życie.

Kości ludzkich wygrzebano z popieliska przeszło centnar. Były pomiędzy niemi i kości dzieci. Któż odgadnie czyje to są resztki. Kto znał nazwiska tych nędzarzy? Jakie koleje przechodzili, ile wycierpieli?

Katastrofa ta może pobudzi zamożnych do wznoszenia dla nędzarzy domów przytułku. Niestety, jakże mało u nas zamożnych. Rząd zabiera tytułem podatków, tak ogromne summy, iż trudno przypuścić, ażeby nawet gminom miast większych starczyło na pobudowanie domów przytułku.

* * *

Gremium kupców i przemysłowców we Lwowie, wydało odezwę, przypominającą, że każdy kraj stara się zaopatrywać we wszelkie potrzebne przedmioty u siebie a nie za granicą. Więc i nam starać się należy, aby zaopatrywać się w przedmioty handlu, przemysłu i wszelkiego wyrobu przedewszystkiem w kraju własnym. To, czego nam braknie, powinniśmy się starać u siebie wytwarzać, i w tym celu zakładają nowe warsztaty i fabryki.

Od przeprowadzenia tej zasady, ażeby ile możności tylko u swoich kupować i obywać się towarami własnej produkcji, zależy bogactwo krajowe. Te tylko wyroby należy z za granicy sprowadzać, których u nas w kraju niema i być nie może.

Byliśmy dotąd za wiele względni dla cudzoziemców. Wzbogacaliśmy kupców i fabrykantów niemieckich, a oni nam odpłacili w ten sposób, że oto wielbiony i popierany przez nich Bismark, nie tylko, że wypędził z polskich ziem pod Prusami 30,000 polskich robotników, lecz wydaje ustawy, mające utrudnić Polakom swobodny rozwój i możność zarobku, a więc bytu. Chce nas wymorzyć głodem, cały naród zagłodzić.

Nie dajmy się — brońmy się, ścieśniając się i łącząc w falangę tak sol darnie i mocno spojoną jak Żydzi, których dotąd nic rozbić i zniszczyć nie zdołało. Precz odrzućmy wszelkie doktryny, które nas różnią—precz stronnictwa! W obec wyroku zagłady, wydanego na nas przez dwa mocarstwa połężne, to jest Moskwę i Niemcy,—zasada zachowania, ocalenia narodowego powinna pozostać jedyną, naczelną zasadą i drogoskazem do kierowania się wśród zasadzek zewsząd na nas przygotowanych.

Kto dziś dla jakiejkolwiek przyczyny zrywa zgodę i łączność, chce być arystokratą, demokratą, panslawistą, ultramontanem, lub socjalistą, czy jakimkolwiek innym stronnikiem—ten srodze grzeszy przeciwko narodowi i zapominając, że jest Polakiem dopomaga nieprzyjacielowi, oblegającemu nas w *fortecy życia*.

O życie chodzi nam przedewszystkiem, o obronę narodowości, o to, ażebyśmy byli Polakami i dla tego precz wyrzucić musimy wszystkie różniące nas programy, teorje, doktryny i partykularyzmy i wszystkich tych ludzi, co chcą osłabić i rozdwoić broniący się polski obóz.

* * *

Organ Aksakowa, znanego panslawisty, *Ruś*, zamieszcza ciekawą wiadomość, że rząd carski wystosował notę do gabinetu berlińskiego, w której powiada, że nie użyje prawa odwetu w obec Niemców, jeżeli Prusy zgodzą się na zawarcie konwencji, gwarantującej na przyszłość interesa rossyjskich poddanych w Prusach.

* * *

Diritto donosi, że adres Polaków bawiących w Wiedniu do króla Humberta, dziękujący za wstawienie się do cesarza niemieckiego za J. I. Kraszewskim, wręczył monarsze przezacny jego sekretarz Correnti. Król Humbert przyjął go wdzięcznem sercem.

☞ W miesiącu Lutym przypada 500 letnia rocznica zaślubin Jagiełły z Jadwigą i pierwszego faktycznego połączenia Polski z Litwą. Fakt ten tak ważny w historji narodu naszego, a będący jakby aktem urodzenia całkowitego Państwa polskiego, powinien być uczczony przez Polaków; to też rocznicę jego obchodzić będą w kraju rodacy nasi.

Emigracyjne nasze towarzystwa, a mianowicie *Towarzystwo Historyczno-Literackie Polskie*, *Towarzystwo Czytelni Polskiej* i *Stowarzyszenie Byłych Uczniów Szkoły Polskiej* postanowiły urządzić tu w Paryżu obchód tej ważnej rocznicy, na który Szanownych Rodaków zapraszają.

Dnia 27 Lutego (w Sobotę), po rannem nabożeństwie w kościele Wniebowzięcia, na które O. Witkowski zaprosi obecnych w Paryżu Polaków, odbędzie się obchód wieczorny o godzinie 8 1/2 w *Salle de la Société de Géographie* (*Boulevard St-Germain*, 184), pod przewodnictwem doktora *Xawerego Gałęzowskiego*.

Odczyt o dziejowem znaczeniu zaślubin Jadwigi z Jagiełłą, będzie miał Dr. X...

☞ *Stowarzyszenie Kształcącej się Młodzieży Polskiej w Paryżu* urządza w Sobotę dnia 20 Lutego 1886 r. w Teatrze przy passage de l'Elysée des Beaux Arts, 37, (wychodzącym na place Pigalle i boul. Clichy, 22), na rzecz urządzenia Czytelni, Przedstawienie Amatorskie. 1° *Chleb ludzi bodzie*, komedja w jednym akcie, przez J. Blizińskiego. 2° *Błazen*, dramat w jednym akcie, przez Wł. Okońskiego. 3° *Czwartki*, krotochwila w jednym akcie, przez Piotra Niezgodę.

Początek przedstawienia o godzinie wpół do dziewiątej bez opóźnienia.

Biletów można dostać w Stowarzyszeniach Polskich w Paryżu; w Księgarni Luxemburskiej, rue des Grands Augustins, 3; w Drukarni A. Reiffa, place du Collège de France, 9; w Restauracjach p. Kocha, 20, rue de la Glacière, i p. Sałackiego, 17, rue de Seine i w dzień przedstawienia przy wejściu do teatru.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Druk. pol. A. Reiff, 9, Pl. du Collège de France.